Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXVIII Lipiec 1936 Nr. 7



Żniwa

CZY KONIECZNIE ŚMIESZNA I NIESZCZĘŚLIWA?

Czy słusznie uważa się naogół staropanieństwo za jakieś wielkie zło, za krzywdę, wyrządzoną przez los kobiecie, stworzonej przecież do miłości i szczęścia rodziennego? Warto sprawę tę rozpatrzeć i zastanowić się, czy zdanie ogółu jest w tym wypadku sprawiedliwe?

Powierzchownie wydaje się, że tak. Prawie każda młoda i zdrowa dziewczyna z radością myśli o założeniu rodziny, o mężu i dzieciach, na które przeleje swą czułość i tę potrzebę poświęcenia, przepełniające jej serca. Te zaś dziewczęta, które mają inne, idealniejsze cele, te, co odczuwają pociąg do samotności i do całkowitego oddania się Bogu, — idą do klasztoru lub wyjeżdżają na misje. Wyjątkowo tylko się zdarza, że młoda kobieta, pozostając w świecie, poświęca swe osobiste szczęście i świadomie pragnie służyć Bogu w pracy społecznej, nie wychodząc zamąż. Pozatem — niewiele chyba kobiet szczerze stroni od małżeństwa (pomimo iż tyle się słyszy panieńskich zapewnień: „Ja nigdy zamąż nie wyjdę").

Zachodzą jednak w życiu nieraz ważne przeszkody, które sprawiają, że nawet i te z kobiet, co marzą o zamążpójściu, i te, co mają wszelkie dane, by zostać najlepszemi żonami i matkami — niezawsze mogą wyjść zamąż: niekażda znajdzie odpowiedniego człowieka, któregoby mogła pokochać, a pozatem — nie zapominajmy, że nas kobiet więcej jest na świecie, niż mężczyzn, i że niejeden młody człowiek nie chce się obarczać rodziną!

Mijają więc lata beztroskiej młodości, nadziei i marzeń — i oto zarówno te dziewczęta, co nie znalazły wyśnionego „królewicza z bajki" (czasami nie jest dobrze mieć zbyt wygórowane wymagania!), jak i te, których „nikt nie chciał" — muszą pozostać samotnemi do końca życia. I wówczas ów „kapitał uczucia", przygotowany w sercu dla przyszłej rodziny — marnieje; nadzieje o życiu we dwoje, we własnem zaciszu domowem — zostają zawiedzione, a serce, zamiast wspaniale rozkwitać, — więdnie i usycha, jak kwiat, zgnębiony suszą...

A więc możnaby w takim razie kobiety, niezamężne nie z własnej woli, — nazwać pokrzywdzonemi od losu? Nie, bynajmniej. Nawet wyrażenia tego nie należy bezmyślnie powtarzać, gdyż nietylko źle wpływa ono na usposobienie i humor, lecz jest poprostu wyrażeniem pogańskiem. Katoliczka powinna wiedzieć, że nie jakiś kapryśny i mściwy Los rządzi światem i jej życiem, lecz Bóg wszechmocny i sprawiedliwy. Jeżeli więc nie z jej winy zawiedzie ją to, w czem pokładała nadzieję, niechże się ukorzy przed najdoskonalszą wolą Bożą, bo to, co ją spotyka, jest tylko dobrem dla niej. Dlatego też kobieta, która nie znalazła męża, — zamiast narzekać na swą dolę, a sobie i drugim zatruwać dnie, — ma tak zorganizować swoje życie, by stało się ono niemniej służbą Bożą, jak w małżeństwie i macierzyństwie; ma dążyć do rozwoju i szczęścia, które otwarte jest każdemu człowiekowi, ma nie o sobie myśleć, lecz o przyłożeniu choćby małej cegiełki do budowy swej ojczyzny i królestwa Bożego.

Nie mając zwykle tak licznych trosk na głowie i tylu różnorodnych zajęć, co mężatka, — łatwiej może każda panna dbać o swój rozwój umysłowy i duchowy, o uświęcenie swej duszy; powinna więc korzystać z tego z radością. Pozatem — jeśli zachowa przez życie czystość nieskalaną — stanie się ona miłą Temu, który olśniewa blaskiem Swej niebiańskiej czystości, a nadewszystko umiłował biel dziewiczego serca. — Tak mówi bowiem św. Paweł: „panna myśli o tem, co Pańskiego jest, aby była święta ciałem i duchem".

Zamiast uważać się za wydziedziczoną od losu i, w miarę lat, coraz bardziej kwaśnieć i gorzknieć, wysuszając zawiścią i złością i ubożąc swe serce, — daleko lepiej zrobi kobieta niezamężna, kiedy śmiało i odważnie weźmie na siebie ciężar własnego życia i postara się dobrze niem pokierować. Już przy wychowaniu dzieci powinni rozumni rodzice je przygotować, szczególnie zaś dziewczęta, aby dały sobie radę — zarówno w rodzinie, jak i w samotności, w życiu późniejszem. Niech, broń Boże, nie przedstawiają im rodzice staropanieństwa, jako krzywdy czy też wstyd; niech chowają córkę przedewszystkiem na człowieka o duszy nieśmiertelnej, na gorliwą katoliczkę i świadomą obywatelkę swego kraju; niech jej dadzą w ręce gruntowną umiejętność jakiegoś zawodu, kształcąc ją na samodzielną, myślącą i zaradną pracownicę. Podobne przygotowanie podwójnie się opłaci: taka wartościowa panienka daleko łatwiej znajdzie dobrego i rozumnego męża i lepiej spełniać będzie swe obowiązki, jako żona, matka i pani domu, — a w razie, gdyby męża w swem otoczeniu nie znalazła, — da sobie radę w życiu i bez niego, nie szukając, jak bluszcz, niezbędnej podpory!

Jako wyraźną radę i nakaz można podać niezamężnym kobietom, aby — pomimo nieraz ukrytej w ich sercach tęsknoty za miłością i własnem ogniskiem rodzinnem, — dobrze pojęły, że mają i jako samodzielne jednostki mnóstwo do zrobienia na świecie i że mogą dojść do największego rozwoju duchowego i do najwyższego szczęścia, którego Bóg nikomu nie poskąpił. Stara panna *będzie więc się czuła nieszczęśliwą tylko wtedy, gdy sama tego zechce*, gdy samolubnie i bezużytecznie będzie rozpamiętywała swoją samotność, zamiast użyć swych zdolności dla dobra drugich. Ma ona najpierw obowiązki względem najbliższej rodziny i starych rodziców oraz wobec młodszego rodzeństwa, które trzeba wychować; wzgl. krewnych, którym trzeba pomóc. Nie powinna być im ciężarem i zawalidrogą, lecz uczynną i chętną opiekunką i pomocnicą. Pozatem cała olbrzymia dziedzina pracy społecznej woła na kobietę, która wolną ma głowę i ręce od starań około rodziny: ileż to sierot, chorych, biedoty trzeba opatrzyć, wychować i uczyć, otaczać staraniem!

A jakiż ma być poprawny stosunek rodziny i domowego otoczenia do kobiety niezamężnej, do owej, wyśmiewanej nieraz, starej panny? Nie powinien on nigdy być drwiący, niecierpliwy lub przykry. Ktokolwiek ma serce czujące, ten zrozumie, jak wiele potrzeba jej panowania nad sobą i poświęcenia, aby wytrwać w samotności, bez tak miłej nieraz kobiecie pociechy, że ktoś drugi ocenia ją przy spełnianiu codziennych obowiązków. Czasami miewa ona serce głęboko zranione, zawiedzione i smutne, które komuś w młodości całkowicie zaufało, a zostało boleśnie oszukane... Potrzeba zatem dla samotnej kobiety w rodzinie — wiele serca, zrozumienia i współczucia.

A więc, streszczając te długie wywody: stara panna, a raczej starsza niezamężna kobieta, niech stara się być modną i nowoczesną, marki 20-go wieku, model roku 1936: — nie jako śmieszna, skwaszona lub nieszczęśliwa istota, czy egoistka, co myśli jedynie o dogodzeniu swemu pieskowi lub kanarkowi, o plotkach czy intrygach, — lecz niech będzie jako starsza samodzielna i niezależna kobieta, zawsze uśmiechnięta i przez wszystkich lubiana, — Bogu bliska i ludziom miła. Na szczęście typów takich mamy obecnie w społeczeństwie coraz więcej.

Fidelis.

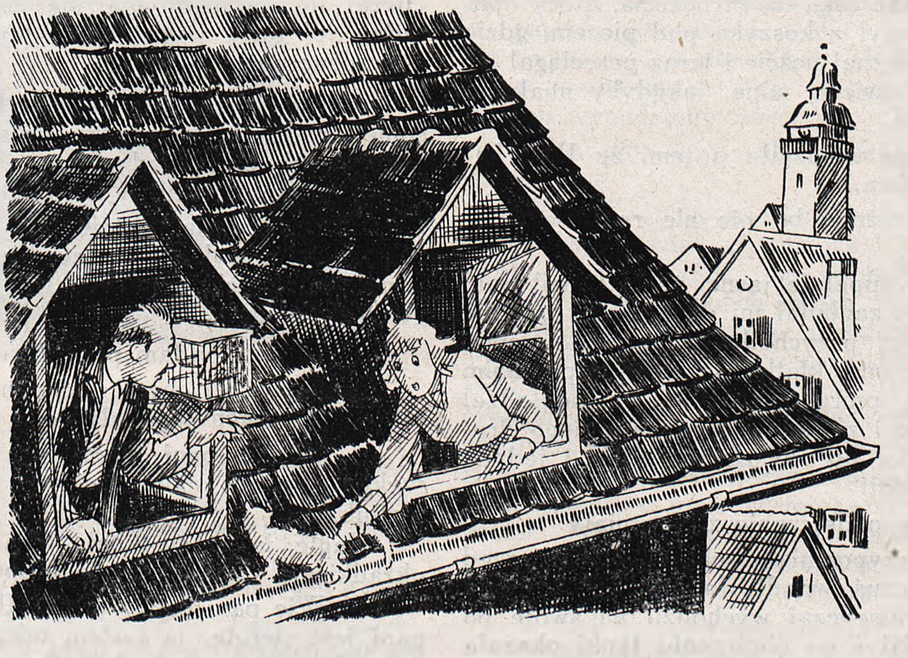
KOCIE SWATY

Puk — puk — puk... rozległo się u drzwi.

Panna Urszula nie słyszała, gdyż ukołysana monotonnym stukotem maszyny do szycia, puściła wodze myślom i pozwoliła im błąkać się gdzieś w dalekich, zdawna już nierzeczywistych dla niej światach. W mgławicy wspomnień zarysował się drewniany dworek leśniczówki, ukryty w gęstwinie starego lasu i mały, ale starannie pielęgnowany ogródek z wysokiemi, różnobarwnemi malwami, stróżującemi u niskiego płotka. Ujrzała ojca, jak z fuzją na plecach szedł do lasu, matkę — krzątającą się bezustannie w domu i na podwórku, wreszcie siebie samą, pieszczoną i ukochaną przez rodziców jedynaczkę, której niczego nie potrafili odmówić.

Dobre to były czasy!

Żywiczny dech sosniny, jakże ożywczo działał na płuca, szum wysokich sosen kołysał do snu i marzeń dorastającą dziewczynkę. Czego się wtedy nie roiło — czego nie spodziewało od przyszłości... Ale rzeczywistość w innej wystąpiła postaci.



Ojciec umarł — z matką wyprowadziła się do miasta i wyuczona białego szycia i hafciarstwa, mozolną pracą zarabiała na chleb dla siebie i matki. Nie stało już czasu na marzenia, jednak dopóki żyła matka, nie było źle w małym pokoiku na facjatce, z maleńką kuchenką. Matka i tu zajęła się małem gospodarstwem a skończywszy domową pracę z igłą w ręku siadała przy córce i razem wspominały minione czasy. W niedzielę po nieszporach chodziły daleko za miasto, aby uciec od gwaru, do którego, jako dzieci wsi, przywyknąć nie mogły.

Teraz panna Urszula jest zawsze sama. Jedyny towarzysz osieroconej dziewczyny, szary kotek, od czasu do czasu opuszcza swój koszyk przy piecu i wygięty w kłębek, mrucząc ociera się o jej nogi, jakby chcąc przypomnieć o swem istnieniu.

Tak żyła z dnia na dzień, przy pracy, bez żadnych szczególnych wydarzeń. Odkąd jednak drugie mieszkanko na poddaszu zajął niemłody wdowiec, urzędnik magistratu, prysł spokój w domu. Nie dlatego, by pan Józef Ilski zachowywał się hałaśliwie, lub też sprowadzał do siebie głośne towarzystwo — przeciwnie — i on wiódł życie spokojne, uregulowane i początkowo stosunki sąsiedzkie zapowiadały się zupełnie poprawnie. Niestety. Mruczuś, ukochany kotek panny Urszuli, stał się przyczyną niemałych dla swej pani przykrości! A było to tak.

Podobnie jak kotek osładzał samotność pannie Urszuli, panu Józefowi towarzystwo ludzi zastępował kanarek. Ona kochała swego Mruczusia, owdowiały urzędnik magistracki po śmierci żony wszystkie swoje uczucia skupił na ulubionym ptaszku nieboszczki. Takie ulokowanie sentymentów dwojga sąsiadów nikomu z pewnością nie stałoby na zawadzie i nie byłoby doprowadziło do żadnego konfliktu, gdyby nie krwiożercze instynkty pupila panny Urszuli.

Mruczuś przez dłuższy czas nie przeczuwał nawet, że o ścianę tylko żyje niewinna istota, którą natura uczyniła przedmiotm kocich zainteresowań. Pewnego jednak dnia, wracając ze spaceru zauważył niedomknięte drzwi pokoju sąsiada. Wiedziony grzeszną ciekawością, zajrzał i zobaczył klatkę z kanarkiem. Ponieważ pan Józef był wtedy w pokoju, kot natychmiast wycofał się z udaną obojętnością, ale odtąd zapałał gorącą chęcią zawarcia z żółtym ptaszkiem bliższej znajomości. Więc czatował pod drzwiami sąsiada swej pani, spacerując po dachu rzucał tęskne spojrzenia na stojącą koło okna klatkę, aż pan Józef zauważył te konkury do swego kanarka i bacznie zważał na to, aby drzwi i okno były zawsze zamknięte. Gdy się dowiedział, że wróg jego ukochanego ptaszka jest własnością panny Urszuli, obojętna a może nawet sympatyczna sąsiadka, stała się przedmiotem jego głębokiej niechęci.

Zaczęło się od delikatnych przymówek, a kiedy mimo karcących zabiegów panny Urszuli, Mruczuś nie zaprzestał oblężniczej taktyki, wybuchła otwarta wojna. Każde niemal spotkanie dawało sposobność do ostrej, słownej potyczki gdyż łagodna z natury leśniczanka, do żywego dotknięta złośliwemi docinkami popędliwego sąsiada i zaniepokojona o los Mruczusia, któremu Ilski groził gwałtowną śmiercią, zdobywała się także na cięte odpowiedzi.

— Pani kot był znowu pod mojem oknem — miażdżąc pannę Urszulę groźnem spojrzeniem, zaczynał Ilski.

— Cóż ja na to poradzę? — broniła się hafciarka — nie mogę przecież wytłumaczyć mu, że tam nie ma chodzić, ani gonić za nim po dachu!

— Nie trzeba go wypuszczać!

— I zwierzęciu potrzebna jest swoboda. Mógłby mi zdechnąć z braku powietrza!

— Niewielka byłaby szkoda!

— Dla pana zapewne, ale dla mnie wielka strata!

— Prawda... Kot, to staropanieńskie bydlę! — zemścił się właściciel ściganej przez Mruczusia zwierzyny.

— A i prawda. Czemuby stare panny nie mogły hodować kotów, jeśli wdowcy bawią się kanarkami? — odcięła się panna Urszula.

— Z babami nikt nie dojdzie do końca! — mruknął pod nosem przeciwnik, wycofując się do swego pokoju.

Takie mniejwięcej djalogi bywały na porządku dziennym. To też i dzisiaj, coraz gwałtowniejszem do drzwi pukaniem, z krainy marzeń ściągnięta do rzeczywistości, panna Urszula drgnęła. Domyśliła się, że

Mruczuś zamanifestował znów niezdrowy apetyt na kanarka i że rozegra się nowy akt „kociej wojny". Z głębokiem westchnieniem wyrzekła:

— Proszę wejść!

We drzwiach stanął Ilski. Był rozczerwieniony i wzburzony do głębi.

— To coś niesłychanego! — zawołał. — Ten zbój, ten podły morderca!

— Co się stało? zamordowali kogo? — Panna Urszula drżała z przerażenia.

— Mojego Piotrusia... mojego jedynego przyjaciela... ten... ten... — Ilski nie mógł mówić, gdyż żałość ścisnęła mu gardło.

Panna Urszula wpatrywała się w niego rozszerzonemi ze zgrozy oczyma. Pod wrażeniem tragicznej wiadomości zapomniała urazy i szczerze przejęła się nieszczęściem, jakie dotknęło sąsiada.

— Kto go zamordował?... gdzie? — przyszedłszy nieco do siebie, pytała ze współczuciem.

— A oto to niewiniątko! ten gagatek pani! — wołał z pasją Ilski, wskazując ręką na Mruczusia, który obudzony wrzawą wyskoczył z koszyka pod piecem, gdzie odbywał siestę po smacznej uczcie i teraz przeciągał się z najniewinniejszą w świecie miną, jakgdyby miał zupełnie czyste sumienie.

Panna Urszula nie wiedziała o tem, że Ilski kanarka nazwał Piotrusiem.

— Mów pan wyraźnie, bo nic nie rozumiem! — powtórzyła pytanie.

— A przecież to zupełnie jasne, że to zrobił pani kot! Nie darmo ciągle zaglądał mi do okna i kręcił się pod drzwiami... Dzisiaj przychodzę z biura do domu, patrzę — szyba stłuczona, klatka na ziemi a po moim Piotrusiu tylko kilka piórek wala się po podłodze! Szelma kot zbił szybę i zjadł mi kanarka... mego drogiego ptaszka, pamiątkę po nieboszczce żonie i jedyną osłodę mojej samotności!

Oczy pana Józefa podejrzanie zwilgotniały.

Panna Urszula przypomniała sobie teraz, że przed paru godzinami Mruczuś wpadł do pokoju otwartem oknem, przez które zazwyczaj wychodził na swoje po dachu wycieczki. Kulał i po obejrzeniu łapki okazała się mała ranka, którą mu troskliwie opiekunka natychmiast opatrzyła myśląc, że skaleczył się wystającym z jakiejś deski gwoździem. Tymczasem ten nicpoń zranił się szkłem szyby, gdy rzucał się na kanarka... A teraz robi minę niewiniątka! Co za fałszywe stworzenie! Biedny kanarek... biedny pan Ilski... Panna Urszula pierwszy raz w życiu spojrzała na swego ulubieńca z niechęcią a nawet odrazą. Składając błagalnie ręce, zawołała:

— Nie gniewaj się pan na mnie! Nie spodziewałam się zupełnie, że Mruczuś naprawdę byłby do tego zdolny. Tak mi bardzo... bardzo przykro! — usprawiedliwiała się w poczuciu współwiny.

Ale rozżalony Ilski nie słuchał jej. Trzasnąwszy drzwiami, wypadł z pokoju.

Panna Urszula długo nie mogła się uspokoić. Strata i żałość sąsiada poruszyła do głębi jej czułe serce. Tak dobrze go rozumiała, gdyż i ona była sama i jedynem żywem obok niej stworzeniem, był kot. Pomimo, że to zwierzę tylko, lecz jego strata teżby ją obeszła... Chociaż teraz — no cóż? przecież to bezrozumne stworzenie, trudno więc winić go, że idzie za swym instynktem — starała się usprawiedliwić brzydki postępek swego ulubieńca.

* * *

W nocy w obu izebkach sen prawie nie zagościł. Ilski myślał o swoim Piotrusiu a trochę i o sąsiadce, która widocznie bardzo wzięła do serca jego stratę. To musi być dobre z gruntu stworzenie, myślał, a przytem biedna, osamotniona sierota... Robił sobie wyrzuty, że tak ostro wobec niej występował.

W tym samym czasie panna Urszula rozmyślała, czemby można ukoić żal sąsiada.

Nazajutrz w czasie, kiedy Ilski powracał z biura do domu, pilnie nadsłuchiwała, kiedy zadudnią na schodach jego kroki. Właśnie stanął pod swojemi drzwiami, gdy ona wybiegła ze swego pokoju.

— Panie Ilski! — zawołała. — Nie mogę się uspokoić, że to właśnie mój kot taką panu sprawił przykrość. Przyznaję się, że to i moja wina, gdyż za wiele dawałam mu swobody, to też chcę się postarać dla pana o innego kanarka. Właśnie czytałam w gazecie ogłoszenie — polecają dobrego śpiewaka. Ja dziś jeszcze panu go przyniosę!

Ilski poraz pierwszy uważnie jej się przyjrzał. Ujrzał dobroć malującą się na twarzy dziewczyny, ładne jej oczy wyrażały w tej chwili gorącą prośbę o przebaczenie.

— Dziękuję pani — rzekł łagodnie — niech pani sobie tego nie bierze zbytnio do serca. To zwykły koniec pokojowych ptaszków! Dlatego nie chcę już żadnego kanarka, zresztą żaden mi tamtego nie zastąpi!

Panna Urszula spuściła oczy. Biedziła się w myśli, coby innego wykombinować i w zakłopotaniu kręciła w palcach róg chusteczki. Wtem przyszedł jej do głowy genjalny pomysł.

— To ja... oddam panu Mruczusia! — wyszeptała.

W pierwszej chwili Ilski gniewnie się żachnął, ale potem w oczach jego błysnęło rozrzewnienie.

— Gdyby pani pozbyła się swego ulubieńca — rzekł — wtedy oboje stalibyśmy się prawdziwymi samotnikami!

Nagle, jakby go tknęła jakaś myśl, spojrzał na nią ukradkiem. Chwilę trwało kłopotliwe milczenie.

— Wie pani co? — rzekł Ilski z nagłą decyzją — pani jest sierotą, ja jestem także sam, złączmy razem nasze losy, to życie będzie dla nas lżejsze!

Widząc na jej twarzy niepewność i zamieszanie, dodał zachęcająco:

— Nie jestem taki zły, jak na to wyglądam! Napewno nie będzie pani ze mną gorzej, jak było Piotrusiowi! Ale za to zabiorę się do Mruczusia i wybiję mu z głowy polowanie na ptaszki — zagroził żartobliwie.

W odpowiedzi uśmiechnęła się i podała mu rękę.

Czy małe dzieci mają obowiązki?

— Czy małe dzieci mają obowiązki? Moja babciu! Co odpowiedzieć mojej koleżance Andzi na to pytanie? Małe dzieci nie rozumieją przecież co jest prawo, jakże więc mogą mieć obowiązki?

— Napisz twojej koleżance, że małe dzieci nie mogą coprawda rozumieć przyczyny praw, czyli wymagań starszych ludzi, ale że instynktownie czują, **że są prawa** i mają dobrą pamięć dla tych nakazów, które ich samych dotyczą; — podlegają bowiem niejakiej „tresurze" od samego urodzenia, — nie dalej idąc np., jak stosując się do godzin jedzenia i snu, a później i do innych nakazów otoczenia.

— Tak, babciu, ale moja koleżanka pyta o świadome obowiązki, — więc czy dzieci mają już takie?

— Pierwsze obowiązki świadome spełniają dzieci nasamprzód w formie zabawy. Dla nich bowiem nawet poważne sprawy, jak przyłączanie się do modlitwy dorosłych, lub do czynności zawodowych, są poniekąd zabawą, bo dają możliwość naśladowania starszych, wypróbowania nowego życia, i wykonywania czegoś, co wygląda ważne dla otoczenia.



O świadomem spełnianiu obowiązków przez dzieci można naprawdę mówić dopiero wtedy, kiedy dziecko umie samo przypomnieć jakąś czynność, a to bywa u dzieci bardzo różnie.

— A co babcia uważa za obowiązki małych dzieci?

— Małe dzieci mają zasadniczo te same obowiązki, co dorośli, tylko w trochę innej formie. Obowiązuje ich przedewszystkiem wdzięczność ku Bogu za każde wiadome dobrodziejstwo, — a względem ludzi — obowiązuje dobroć. To nic trudnego do zrozumienia, jak widzisz, ale na to, żeby prawdziwie to czynić, trzeba odpowiedniego nastawienia i ciągłej zależności.

— A czy babcia myśli, że to się dzieciom prędko nie znudzi?

— Niekoniecznie. Rodzice mają przecież tę możność, żeby dzieciom ciągle podsuwać coraz to nowe pojęcia o znanych już dla nich rzeczach Znudzenie więc jest najczęściej winą otoczenia, a nie dziec a. Dobry wychowawca umie dziecku urozmaicić wzory do naśladowania. Można dziecku wytłumaczyć znaczenie obowiązków w sposób, któryby mu trafił do przekonania i zajął jego umysł i jego uczucia.

— A starsze dzieci, jakie mają obowiązki, babciu?

— Starsze muszą się zacząć starać o coraz lepsze rozumienie swoich zadań życiowych.

— A czy babcia nie uważa, że trzeba dzieci ćwiczyć w posłuszeństwie? w karności?

— Tak, trzebaby to także robić równocześnie. Ale ćwiczenie w karności bez wyrobienia umysłu i serca jest tylko zewnętrzną „tre urą", która niewiele pomaga człowiekowi, zadania bowiem człowieka są głównie obowiązkami duchownemi, czyli jak mówią: wewnętrznemi.

— Jakie, babciu?

— Takie np. jak: kierowanie się odpowiedzialnością wobec woli Pana Boga, jak liczenie się z życiem przyszłem, albo jak potrzeba zadośćuczynienia za przewinienia, i wiele innych...

— A czy tego nie nauczy nauka katechizmu?

— Nie przeczę, ale nauka katechizmu bywa owocniejsza wtedy, gdy się praktykuje od maleńkości w rodzinie samą treść katechizmu, i to zanim dziecko zacznie go się uczyć. Inaczej bowiem katechizm staje się tylko nauką pamięciową, i trudno przechodzi w życie.

— A czy babcia nie uważa, że dzieci powinny przedewszystkiem pomagać rodzicom w pracy, np. w gospodarstwie domowem?

— A jakże! — I dzieci to lubią zresztą. Ale i tu trzeba zacząć od zabawy, zanim się zażąda pracy. Dobrzy rodzice powinni także często okazywać dzieciom zadowolenie z ich wysiłków, nawet wtedy np., kiedy półtoraroczne dziecko zbiera mozolnie niepotrzebne papierki z ziemi, albo gdy gromadzi okruszyny dla ptaszków, lub gdy trochę starsze dzieci porządkują papiery i sznurki do paczek, gwoździe i szpilki i t p. z chęcią wyręczenia rodziców. A nie należy od dzieci żądać więcej, jak jednej rzeczy naraz, i nie gniewać się, że same nie zgadły, co wypadałoby robić.

— A poza tem, babciu, czy jeszcze są inne obowiązki?

— Tak, w życiu dziecka bywają także sprawy wyjątkowej wagi, — tak zresztą jak i w życiu dorosłych, bo każda istota ludzka ma swoją misję do spełnienia na ziemi. W ostatnich latach np. mamy wzory dzieci, które się odznaczały wyjątkową gorliwością, pobożnością, lub mężnie znoszonem cierpieniem i t. p. To jest to, co nazywamy: powołania. Takie powołania rozpoczynają się zwykle od najmłodszych lat, a zaszczytnem zadaniem rodziców jest: współdziałać z dzieckiem w jego ziemskiej misji. Niektórzy coprawda nazywają powołaniem co innego: mianowicie zawód obrany w późniejszym wieku. Ale prawdę mówiąc, większe znaczenie ma sposób zachowania się człowieka w stosunku do innych ludzi, aniżeli czynności zawodowe.

— Jak to rozumieć, babciu?

— Trzeba to tak rozumieć, że w każdem środowisku, w którem żyje, człowiek działa przykładem albo dobrym, albo złym. Dzieci, jak wiadomo, działają może nawet silniej stosunkowo na rówieśników. A wśród dzieci możemy mieć i mamy: typy małych apostołów, typy chętnych jałmużników, typy gorliwych wojowników, i nawet... typy małych a wiernych męczenników za wiarę. W kr ciutkiem życiu spełnią nieraz całkowicie swoją misję. swoje przeznaczenie.



— A skąd im się biorą siły do tego, babciu?

— Z ich chrztu, dziecko drogie, który stwarza w duszy niemowlęcia — tak samo jak w duszy dorosłego — drugą naturę...

Ale o tem napiszemy innym razem do Andzi.

Bronisława

NASZ PRZEMYSŁ

Maćku, wytłomacz mi proszę, dlaczego tak ciągle piszą wszędzie, gdzie tylko się da: **„Kupujcie wyroby krajowe“.** Rzeczy wyrabiane zagranicą są pewnie, nieraz lepsze, ładniejsze, a może nawet i tańsze?

— Widzisz, tu chodzi o dwie rzeczy, po pierwsze, by pieniądze zostały w kraju, zamiast być wydawane



zagranicą, co byłoby z pożytkiem dla naszych sąsiadów, a Polski krzywdą, i powtóre, by możliwie jaknajwięcej podnieść nasz handel i przemysł. Jeżeli kupować będziemy nasze wyroby, to zyskuje na tem nietylko kupiec u którego my kupujemy, ale i hurtownik i fabrykant — i robotnik pracujący przy wyrobie danego przedmiotu. Musimy sobie powiedzieć, że kupując każdy najmniejszy nawet drobiazg wyrabiany w Polsce, przyczyniamy się najlepiej do wzmocnienia gospodarczego naszego państwa, zaradzamy najskuteczniej klęsce bezrobocia.

— Jeżeli tak, to mamy obowiązek kupując, żądać wyrobów krajowych — a tak często słyszy się właśnie dopytywanie się o przedmioty wyrabiane zagranicą.

— Tak Hanuś, to jest naszym świętym obowiązkiem. ale też obowiązkiem naszym jest żądać wyrobów krajowych dobrych, nie bylejakich. Mamy dobre surowce, dobrych robotników, jeżeli fabrykanci będą się o to starać, mogą nam dostarczyć pierwszorzędnych towarów w niczem nie ustępujących zagranicy.

— Ty tak mówisz, a w sklepiku mają np. nici polskie i zagraniczne, polskie są bardzo słabe, zaraz rwą się, to każdy woli kupić zagraniczne.

— To źle Hanko! Są niestety jeszcze fabryki w Polsce, które wyrabiają tandetę-lichotę, ale pomyśl: mamy 118 przędzalni i 30 fabryk nawijania nici. Gdybyście wszystkie kupujące w sklepiku żądały dobrych nici krajowych i porządnie przycisnęły o to kupca — to w końcu musiałby kupować towar z innej fabryki, a na pewno są i dobre mocne nici polskie.

— Ciekawa też jestem, czy i z innemi towarami jest podobnie. Czy dużo mamy fabryk, czy dużo zatrudniają robotników?

Jeżeli cię to interesuje, chętnie przedstawię ci w ogólnych cyfrach. A więc:

	Zakładów	Zatrudniają robotników	Zatrudniają pracow. umysł.
Przemysł mineralny czyli cegielnie, betoniarnie, wapienniki, huty szkła, fabryki porcelany, fajansu, luster, kamieniołomy i t. p. mają . . .	1 601	28 993	2 288
Przemysł metalowy, a więc: huty żelaza i innych metali, fabryki maszyn, narzędzi, instrumentów i t. d.	1 516	90 589	11 301
Przemysł elektrotechniczny . . .	341	10 107	1 966
Przemysł chemiczny, a więc: gazownie, koksownie, smolarnie, fabryki środków wybuchowych, sztucznego jedwabiu, nawozów sztucznych, świec, mydła, wyrobów kosmetycznych, farmaceutycznych i t. d. . .	881	43 269	6 877
Przemysł włókienniczy, a więc: przędzalnie, tkalnie, farbiarnie, fabryki wyrobów lnianych (trykoty, pończochy), waty, nici, koronek, dywanów, pasmanterji (wstążki), sznurów, wojłoków, kapeluszy i t. d. . . .	2 315	128 333	7 177
Przemysł papierniczy	279	13 200	1 200
Przemysł skórzany, a więc: garbarnie, fabryki pasów, rymarskie, szczotek, futer, szczeciniarnie, sortownie włosia i t. p.	389	7 190	667
Przemysł drzewny, a więc: tartaki, fabryki mebli, dykt i fornierów, koszykarstwo, bednarstwo, stolarstwo, fabryki wełny drzewnej, skrzyń, parkietów, wyrobów korkowych i t. p.	2 313	38 119	3 161

	Zakładów	Zatrudniają robotników	Zatrudniają pracow. umysł.
Przemysł spożywczy, a więc: cukrownie, młyny, piekarnie, wędzarnie ryb, fabryki konserw i t. p. . .	9 198	54 774	9 630
Przemysł odzieżowy czyli krawiectwo, kapelusznictwo, kuśnierstwo, obuwnictwo, wyroby z puchu i pierza i t. d.	1 350	12 595	1 439
Przemysł zabawkarski	22	293	19
Przemysł poligraficzny jak drukarnie, litografje, introligatornie i t. d.	685	12 350	2 463

Jak widzisz przemysł nasz zupełnie poważnie się przedstawia i prawie we wszystkich gałęziach moglibyśmy być samowystarczalni. To co ci podałem nie obejmuje jeszcze całego przemysłu w Polsce — lecz zakłady podane w małym roczniku statystycznym 1935 r., który zastrzega się, że nie obejmuje wszystkich rodzajów przemysłu. Wielkiem szczęściem jest, że mamy przemysł i że ludzie znajdują w nim pracę, a jednak, gdy pomyślę, o tych wielkich halach pełnych robotników i robotnic — o tych matkach rodzin oderwanych pracą od domu i dzieci, straszno mi się robi. — Kto ich dzieci wychowa, gdy one ślęczą przy maszynach? Kto stworzy potrzebny mężowi i dzieciom spokój i ład w domu? Kto będzie sercem i duszą ogniska rodzinnego? O ile lepiej mamy na wsi, gdzie cała rodzina razem pracuje, wspiera się wzajemnie, razem wypoczywa.

— Tak, wielkie fabryki strasznie rozbijają życie rodzinne i tylko obecne ciężkie czasy i częsta konieczność pracy zarobkowej kobiet zmusza i upoważnia mężatki do pracy w nich, zresztą to samo dzieje się, jeżeli chodzi o pracę w biurach, w handlu. Takie warunki pracy nie mogą być ideałem pracy dla mężatek, których miejscem, placówką życiową, jest przedewszystkiem dom. Niektóre jednak kobiety chcą tym trudnościom zaradzić, starając się o pracę w domu. Do takiej pracy należą wszelkie wyroby tkackie, jak płótna, samodziały, kilimy i pasiaki, tak rozpowszechnione w niektórych częściach Polski. Kobieta, mając warsztat w domu, może nie tracąc rodziny z oczu pracować zarobkowo, może przytem przyuczyć dzieci, czy domowników, i mieć w nich pomoc.

— Podobnie wyrabiają jakoby wstążki w woj. Łódzkim.

Tam jest trochę inaczej, chociaż też dogodnie dla kobiety zamężnej i dla całych rodzin. Właściciele niektórych fabryk nie mają wielkich budynków z maszynami, do których przychodzą robotnicy, lecz dają robotnikom do domu surowiec, czyli materjał z którego wstążki mają być zrobione. Robotnicy tkają wstążki z pomocą rodziny na domowych warsztatach przeważnie poruszanych elektrycznością, i gotowe dostarczają przedsiębiorcy.

Niektóre wyroby zabawkarskie — też pewnie tak



robią. Tak i cały szereg innego rodzaju przemysłu da się ująć w te formy domowe — to jest tak zwane chałupnictwo.

Zofja Lipkowska-Górska.

ZBIERAJMY ZIOŁA

Nietylko moda, ale również poszukiwanie taniego lekarstwa zwróciło znowuż uwagę ludzką na zioła lekarskie. Leczenie ziołami rozpowszechnia się coraz bardziej. Trzeba przyznać, że leczenie to jest tanie i w wielu przypadkach skuteczne, ale niezawsze. Są wypadki, gdzie leczenie ziołami może przynieść wielką szkodę. Zbierajmy zioła, leczmy się niemi, ale przedewszystkiem poznajmy je i poznajmy sposoby obchodzenia się z niemi.

Kto chce zbierać rośliny lekarskie musi przedtem zastanowić się, czy zbierać będzie dla leczenia domowego, czy dla handlu. Jeżeli chcemy zbieranie ziół uważać za sposób zarobkowania, musimy przedewszystkiem umówić się ze składnicą zielarską, z drogerją, czy z apteką, że przyjmą zioła, które przyniesiemy. Nie należy zbierać ziół, których apteki nie potrzebują, żeby nie narazić się na niepotrzebną stratę czasu i siły. Zioła do handlu muszą być zbierane odrazu w większej ilości. Dlatego też nie powinno się zbierać kilka gatunków jednocześnie, ale zużyć wszystkie siły na zbiór jednej rośliny. Również suszenie i pakowanie roślin przeznaczonych do aptek musi być wzorowe. Można mieć dobry i stały dochód ze zbioru ziół, ale trzeba przygotować się do tej pracy. Trzeba kupić sobie książkę, jak zbierać i suszyć rośliny, i z niej nauczyć się tej sztuki.

Jeżeli zbieramy rośliny do leczenia domowego, zbieramy różne rodzaje ziół. Staramy się o to, aby w apteczce domowej były zawsze zapasy tych najbardziej znanych ziół, które często w domu używamy.

Zbierać można rośliny, które napewno dobrze znamy, i co do których upewniliśmy się, że bez szkody można je używać. Ponieważ niezawsze łatwo jest rozpoznać prawdziwą roślinę lekarską od innych, nie powinno się do zbierania roślin używać dzieci. Nieczysty zbiór, może zawierać obok leczniczych zioła trujące. Leczenie takiemi ziołami — to będzie trucie chorego.

Rośliny należy zbierać w odpowiednim czasie. Całe ziele w czasie kwitnienia, kwiat również w czasie rozkwitu, liście przed rozkwitnięciem kwiatów, korzenie i kłącze — wczesną wiosną lub późną jesienią. Wszystkie rośliny muszą być zbierane w pogodzie, po opadnięciu rosy rankiem i przed rosą wieczorną. Suszymy prawie wszystkie rośliny w cieniu, rozściełając je cienką warstwą na czystym papierze. Nie wolno zostawiać suszących się roślin na noc pod gołem niebem, gdyż rosa zniszczy kolor i zmieni własności lecznicze rośliny. Po ususzeniu trzeba rośliny zsypać do woreczków i napisać na nich nazwę. Z roślin przygotowujemy leki rozmaitemi sposobami. Najczęściej stosujemy zioła jako herbatki. Przyrządzamy je tak: łyżkę stołową suchych liści wrzucamy na szklankę wrzącej wody, przykrywamy i zestawiamy z ognia; po 10 minutach płyn cedzimy przez czystą szmatkę lub muślin. Codziennie przygotowujemy dla chorego świeżą herbatkę. Grubsze łodygi korę lub korzenie gotujemy i odwar cedzimy na gorąco. Do kąpieli leczniczych używamy większą ilość ziół, które wrzucamy do kotła i gotujemy w wodzie. Stare zapasy ziół, których już nie możemy dobrze rozpoznać po wyglądzie, powinno się wyrzucić, gdyż łatwo sprowadzić nieszczęście przez użycie nieodpowiednich leków. Jednocześnie musimy zawsze pamiętać, że leczenie ziołami możemy stosować w przypadkach lekkiego zaziębienia, kaszlu, osłabienia i t. d., ale nie wolno leczyć ziołami ostrych chorób zakaźnych, ani też wypadków przeznaczonych przez lekarza do operacji. Zioła lecznicze wtedy będą skuteczne, jeżeli je w odpowiedni sposób użyjemy i tylko w lekkich chorobach. Każda poważniejsza choroba wymaga opieki lekarskiej — ziołami możemy w takich wypadkach zaszkodzić. Leczymy ziołami — a gdy nie pomaga sprowadzamy lekarza — ale może być już zapóźno.



Lipa, kwiat z przykwiatkiem i liść



Rumianek lekarski.
1. Roślina rumianku. 2. Przekrój kwiatu (powiększony).

Wkońcu wymienię kilka najważniejszych roślin lekarskich, które należy zbierać w lipcu i w sierpniu.

Kwiat lipy — zrywać kwiat z przykwiatkiem i z listkiem, co roku trzeba przygotować świeży zapas, stare ziele niema własności leczniczych. Herbatka lipowa ma działanie napotne.

Kwiat rumianku lekarskiego. Herbatka ma bardzo szerokie zastosowanie. Niemowlętom podajemy rumianek w przerwach między jednym karmieniem, a następnym i w nocy, gdy dziecko jest niespokojne. Rumianek używamy do przemywania oczu, do przemywania ran oraz do kąpieli.

Kwiat dziewanny — zbieramy sam żółty kwiatek, suszymy w słońcu, po naparzeniu przecedzić przez gęsty muślin. Herbatkę z dziewanny stosujemy przy suchym kaszlu.

Bratki polne (Macoszki). Zbierać całą roślinę, kroić i suszyć w cieniu. Herbatkę z bratków podajemy 3 razy dziennie po filiżance młodym dziewczętom, czy chłopcom, gdy mają na twarzy i na szyi krosteczki i inne wyrzuty.

Jagody czarne. Zbierać dojrzałe, suszyć w piecu, albo na blasze na kuchni, nie przypalić. Herbata ma działanie zapierające przy biegunkach letnich.

Macierzanka. Zbierać całe ziele. Używamy macierzankę do wzmacniających kąpieli.

Owoce maliny dziko rosnącej — suszymy, jak jagody. Herbata ma b. dobry smak i silne działanie napotne.

Podbiał. Liście zbieramy i suszymy w cieniu. Zmieszane ziele podbiału, rumianku, dziewanny i lipy stosujemy w naparze jako herbatkę przy ciężkim, suchym kaszlu, albo gdy choremu trudno odpluwać.

Lekarka.

RADY PRAKTYCZNE

Jak wyczyścić płaszcz.

Czyszczenie chemiczne dużo kosztuje toteż o ile płaszcz niema wielkich plam, a jest tylko brudny, to można go łatwo i tanim kosztem odświeżyć w domu.

Najpierw płaszcz trzeba wytrzepać i doskonale wyszczotkować, żeby nie pozostało na nim nic kurzu. 10 gramów amoniaku rozpuścić w jednym litrze gotującej wody i tym płynem, gdy jest już tylko ciepły, a nie gorący wytrzeć cały płaszcz, używając do tego najlepiej starą gąbkę. — Brudny pas na kołnierzu należy czyścić mydłem żółciowem w następujący sposób: kawałek łatki z tego samego materjału co płaszcz, lub gdy takiej nie mamy to jakikolwiek inny gałganek tego koloru co płaszcz maczamy w letniej wodzie, potem namydlamy go mydłem żółciowem i tym namydlonym gałgankiem wycieramy starannie brudny pas na kołnierzu, poczem czystym gałgankiem umaczanym w letniej wodzie dokładnie spłókujemy mydliny z kołnierza. — Nie należy nigdy kołnierza mydlić wprost mydłem. — Gdy cały płaszcz jest już wyczyszczony starannie, prasujemy go, gdy jeszcze wilgotny, dobrze gorącem żelazkiem przez stary ręcznik lub kawałek prześcieradła. — W ten sam sposób czyści się mydłem żółciowem kołnierze przy męskich marynarkach.

Jak tępić muchy.

Ze wszystkich plag, jakie nas nękają latem, najdokuczliwszą jest pewnie mucha. — Siada nam na nosie gdy chcemy spać, wpada do talerza z zupą, składa jajka na mięsie i t. d. ale przedewszystkiem jest niebezpieczna jako rozsadnik wielu chorób zakaźnych. Mucha siada np. na plwocinie chorych na gruźlicę i przenosi na sobie zarazki tej strasznej choroby. To też latem muchy koniecznie trzeba tępić. W mieście kupujemy lep na muchy, na wsi łatwo możemy taki lep sami przygotować następującym sposobem: w dużem naczyniu (bo bardzo kipi przy gotowaniu) zagrzewamy do wrzenia 60 gramów oleju lnianego (oleum lini) mieszając ciągle i częściami dosypujemy 200 gramów sproszkowanej kalafonji lub wolnej od zanieczyszczeń żywicy. Do naczynia należy zawsze wpierw wlać olej a potem dopiero dosypywać kalafonję, gdyż kalafonja ogrzewana bez oleju niszczy szkliwo naczynia. Po stopieniu żywicy dodać 2 łyżki gorącego, gęstego syropu cukrowego i dokładnie wymięszać. Ciepłą mieszaniną smarować cieniutko arkusze papieru, paski papieru lub spiczaste stożki z tektury. Przy smarowaniu lep od czasu do czasu lekko zagrzewać, gdyż tylko ciepłym można równo i cienko smarować.

ZAROBKOWA PRACA KOBIET

III.

Jeśli chodzi o pracę zarobkową kobiety zamężnej, to dziś wobec niewystarczających zarobków mężczyzn lub ich bezrobocia, żona, a zwłaszcza matka, która chce używić rodzinę i wychować dzieci, musi bardzo często z konieczności zarabiać, tak, że wszelkie dowodzenia przeciw zarobkowej pracy mężatek rozbijają się o konieczność życiową. Odmawiać jej w takich wypadkach prawa do pracy byłoby doprawdy krzywdzące.

Oczywiście, że są to wszystko objawy nienormalne.

Jak bowiem mówi papież Pius XI w swej encyklice: „Quadragesimo anno" przysługuje robotnikowi płaca wystarczająca dla utrzymania jego oraz jego rodziny. Matki powinny w domach swoich przedewszystkiem i wokoło domu działać w zakresie gospodarstwa domowego. Haniebnem to natomiast nadużyciem, które za wszelką cenę usunąć należy, żeby matki zmuszane były z powodu niedostatecznych zarobków ojca szukać korzystnego zarobku poza domem, ze szkodą obowiązków domowych a w szczególności ze szkodą dla wychowania dzieci.

Przyjrzyjmy się dniu pracy takiej zarobkującej matki: Około trzy czwarte roku ciemno jeszcze, gdy wstaje matka rodziny o godzinie 6-tej a czasem nawet wcześniej, jeżeli czas jej pracy rozpoczyna się o 8-mej. Od chwili wstania aż do późnej godziny spoczynku ciągle się śpieszy. „Muszę się śpieszyć" myśli na wspomnienie wszystkich obowiązków dnia. Roznieca na prędce ogień, przygotowuje śniadanie, budzi dzieci, ubiera je, przewija najmłodszego, karmi go, ściele na prędce łóżka, trochę porządku, sama połyka trochę chleba. Dzieci starsze idą do szkoły, najmłodsze zabiera w niektórych wypadkach do żłóbka, jeżeli ten przy fabryce istnieje. Zmęczona już staje u pracy, a w przerwie obiadowej ceruje jeszcze zabrane ze sobą pończochy. Do domu nie wraca, zadaleko, mąż też na miejscu pracy posiłek zjada, a dzieci pod cudzą opieką, a często bez żadnej opieki zjadają to, co im matka ugotowała rano i zabawiają się na ulicy. Godzina 6-ta wieczorem — powrót do domu. Po drodze jeszcze zakupy i tak ze sprawunkami i z małem dzieckiem, które odebrała w żłóbku, obładowana podwójnym ciężarem wraca do domu. Jest prawie 8-ma gdy przygotuje jakąś ciepłą strawę. O dziewiątej kładzie dzieci spać i zaczyna prać, szyć, cerować. Późno bardzo, śmiertelnie strudzona kładzie się na spoczynek. A tu jeszcze niespokojne noce przy chorem, czy maleńkiem dziecku!

Gorzej jest jeszcze, kiedy praca mężatki rozpoczyna się o szóstej, wpół do siódmej. Wtedy dzieci o ile niema starszej osoby, która nad nimi czuwa, radzą sobie same, jak mogą, przez dzień cały.

Szkody wynikające z takiego stanu rzeczy są oczywiste. Najpracowitsza i najzabiegliwsza nawet kobieta przy tak przeciążonym dniu nie będzie mogła sprostać należycie wszystkiem zadaniom. Zwiększą się wydatki na ubranie (nie może dokładnie sporządzać), bieliznę, pożywienie, dom i t. d. Obliczenia przewodniczącej związków kobiecych w Belgji mówią, że nawet w najkorzystniejszych warunkach jedna trzecia zarobku kobiety zużyta jest na wydatki spowodowane jej nieobecnością w domu.

To są skutki materjalne, lecz o ileż poważniejsze są skutki moralne pracy zarobkowej mężatki.

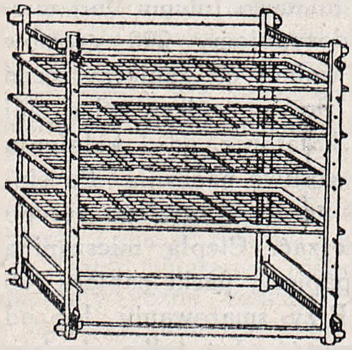
Praca mężatek pociąga za sobą w wielu wypadkach bezdzietność, kobieta świadomie wyrzeka się dziecka, postępując w ten sposób wbrew naturze i zasadom Kościoła katolickiego. Dziecko, ten najpiękniej-

ŹRÓDŁO DOCHODU

„Mały Dziennik" w artykule p. tyt. „O podniesieniu warsztatów wiejskich" wymienia między innemi jedwabnictwo, jako rentującą się produkcję.

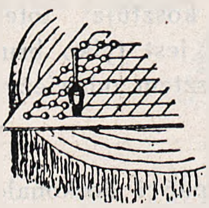
Pomimo szeregu artykułów w różnych czasopismach — mimo pokazów i tanich broszurek o hodowli jedwabników — ogół nie kwapi się do zajęcia się tą gałęzią przemysłu domowego i mało która z czytelniczek „Gazety dla Kobiet" umiałaby zapewne schwycić się tego łatwego sposobu zarobienia stu złotych w ciągu pięciu tygodni. Oczywiście, że warunkiem podjęcia się tej pracy jest możność dostarczania gąsienicom jedwabników świeżych liści z drzew morwowych — ogrzana izba i parę złotych na zakup materjału.

U p. Maroszczyka, leśniczego w Wodzisławiu widziałam taką hodowlę — opiszę ją a może to zachęci kogo do prób w tym kierunku.

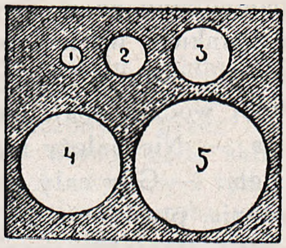


Półka stojąca

W izbie o dwu oknach, ogrzanej do 18 stopni R. zastałam dwie półki złożone z ram drewnianych, wypełnionych siatką drucianą o okach 5 cm. Półki pokryte były arkuszami papieru pakunkowego a na nim leżały kawałki papieru — wielkości pół arkusza, gęsto podziurkowanego — specjalnym wykłuwaczem. Na papierach tych leżały drobno pokrajane listki drzewa morwowego. Po bliższem przyjrzeniu się ujrzałam wśród listków pilnie objadające się gąsienice jedwabników. W pokoju nie zauważyłam wstrętnego zapachu — jaki miał rzekomo towarzyszyć hodowli. Na półkach znajdowały się gąsienice wyklute z 5 gramów jajeczek — sprowadzone z Milanówka pod Warszawą. Po odebraniu przesyłki jajek — składa się je na talerzu przykrytym kawałkiem białego barchanu. Obok stawia się talerz napełniony wodą dla utrzymania wilgoci w pobliżu jajek. W pokoju powinno być 16—20 stopni R. Po 7—8 dniach zaczynają wykluwać się gąsienice; przykrywa się wtedy jajeczka kawałkiem tiulu grochowego i posypuje się na tiul listki morwy. Po 2 godzinach wszystkie gąsienice przechodzą na tiul i wtedy przenosi się je na półki wyżej opisane. Co rano pokrywa się każdą porcję gąsienic papierem dziurkowanym, na który sypie się świeże listki. Gąsienice przechodzą — papier spodni się usuwa wraz z resztką liści, gąsienice zaś, któreby jeszcze pozostały przesypuje się na świeżą paszę. Papier dziurkowany w czterech wielkościach dziurek przygotowywał hodowca sam, wybijając dziurki narzędziem nabytem w Milanówku za cenę 10 zł. Gąsienice jedwabnika cztery razy zrzucają skórę. W tym okresie wymagają spokoju a więc przez cały jeden dzień nie trzeba ich przekładać. W piątym tygodniu zatyka się na półkach gałązki jakichbądź drzew a gąsienice wchodzą na nie i zaczyna się najważniejsza ich funkcja t. j. oprzęd, trwający osiem dni. W ósmym dniu zbiera się oprzędy, usuwa poplamione lub uszkodzone, a zebrane układa się na sito trzema warstwami i stawia na naczynie z gotującą wodą. Para zabija jedwabniki wewnątrz oprzędów, poczem suszy się oprzędy, pakuje do skrzynek



Sposób przygotowania papieru dziurkowanego.



Wielkość otworów w papierze

---

szy dar Boży staje się dla wielu kobiet przeszkodą, jakąś niedogodnością, która psuje jej plany życiowe.

Jeżeli zaś kobieta oczekuje już dziecka, jakże często przy ciężkiej pracy naraża siebie i życie dziecka.

Statystyka stwierdza też dwa razy większą śmiertelność dzieci, których matki pracują poza domem.

Matka po powrocie do domu jest tak zmęczona, że nawet od najlepszej nie można wymagać cierpliwości, a już zupełnie niema czasu, by dzielić z dzieckiem troski i radości, być jego przyjacielem. W domu brak osoby, która kieruje duszę dziecka ku Bogu, ku dobremu, brak matki — wychowawczyni serc, której pamięć i wspomnienie towarzyszy dziecku przez całe życie i jest często hamulcem przeciw złu i podłości.

Na pracy zawodowej mężatek cierpi również współżycie obojga małżonków. Kobieta zapracowana przez dzień cały nie może ofiarować mężowi dłuższej chwili spokojnej, którаby ich jednoczyła we wspólnem dążeniu życiowem. Nerwy ma też stargane, a więc trudno jej się pohamować, stąd już krok do kłótni, które wypędzają męża z domu.

Dalej sama kobieta rujnuje swe siły i zdrowie. Kobieta jest zazwyczaj mniej odporna na pracę zawodową, a mężatka przeważnie pracuje jeszcze w domu. Śmiertelność kobiet w świecie pracy przewyższa śmiertelność mężczyzn.

Są wprawdzie rodziny, w których oboje małżonkowie pracują i radzą sobie dobrze. Są to jednak rzadkie wypadki, w których albo jest w domu krewna, która dzieci wychowuje i domem zarządza, albo mogą sobie pozwolić na opłacenie wychowawczyń i gospodyń.

Ogólnie jednak trzeba uznać pracę zarobkową, pozadomową mężatek jako zło, lecz niestety obecnie konieczne.

Przedstawiwszy w ogólnym zarysie historję rozwoju pracy zawodowej kobiet, możemy ująć nasze katolickie nastawienie do tej sprawy w następujący sposób:

Kobieta jako człowiek-obywatel ma pełne prawo do pracy zawodowej i zarobkowej. Prawo, którego zaprzeczenie byłoby jawną krzywdą i niesprawiedliwością życiową.

Natomiast praca zarobkowa mężatek jest w głównej części wypadków rozbieżną z przeznaczeniem kobiety, utrudnia jej wykonanie roli matki i żony.

Przy wyborze zawodu powinna kobieta brać pod uwagę swoje fizyczne i duchowe właściwości, a nietylko uważać na materjalne korzyści. Mężatka powinna przedewszystkiem mieć wzgląd na dobro rodziny i dziecka.

W imię dobra ogółu i chrześcijańskiej miłości bliźniego powinna kobieta w dzisiejszych nienormalnych czasach, gdy pracy i zarobku jest za mało, zrzec się swej pracy na korzyść biedniejszych, o ile jej warunki domowe przedstawiają się chociażby tylko wystarczająco.

Niech praca zawodowa nie zabija w kobiecie jej uroku i przeznaczenia. Niech będzie raczej szczeblem, który jej i jej rodzinie dopomoże do przeprowadzenia wyższych zadań i celów.

L. Porawska — Janikowa.

i wysyła do Milanówka — otrzymując zapłatę wedle jakości oprzędów: od 9 do 29 zł za kilo. Do zdobycia oprzędów z 1 gr jajeczek potrzeba mieć możność dostarczania gąsienicom liści z 5—6 wyrośniętych drzew morwowych. Stąd pewnie wynika trudność podjęcia się hodowli jedwabników — bo choć sama hodowla łatwą jest, drzew starszych morwowych nie znajduje się wszędzie — a świeżo posadzone po 20 latach dopiero podobno można bez narażenia ich na zniszczenie obrywać z liści w potrzebnej ilości. Gdyby czytelniczki Gazety dla Kobiet zechciały przez lato obejrzeć się po okolicy i donieść gdzie większa ilość drzew morwowych się znajduje — możnaby tam kurs hodowli jedwabników urządzić, lub choćby wykład z pokazem i przyczynić się tem do rozwoju jedwabnictwa w Polsce. Jedwabie wyrabiane w Milanówku są dziś już prześliczne w najróżniejszych gatunkach i barwach — niezniszczalne wprost w noszeniu i dobrzeby było popierać ich wyrób dostarczając surowca fabryce — a sobie zapewniając choćby 100 złotych za pięciotygodniową hodowlę jedwabników. *T. P.*

KILKA WSKAZÓWEK
ogrodniczych i gospodarczych

Rabarber — Truskawki — Kapusta

Rabarber, z którego robimy pierwsze kompoty tak bardzo zdrowe — możemy doskonale przechować na zimę. Sposób łatwy a niekosztowny, mianowicie: rabarber obieramy ze skórki, tak jak to czynimy przygotowując kompot, i krajemy na drobne kawałki, tak iżby łatwo wchodziły a co ważniejsze wychodziły z butelki. Butelki najlepiej brać z możliwie szerokiemi szyjkami. Włożywszy do butelki pokrajany rabarber — mocno ubijamy w ręku, potrząsając butelką, aby był jaknajszczelniej ułożony aż pod szyjkę butelki. Następnie zalewamy wodą ze studni albo z wodociągu (ważnem jest by woda była zimna i przechodziła przez jaknajmniej naczyń), potem butelki korkujemy i stawiamy w chłodnem miejscu. Chcąc go później użyć trzeba odlać wszystką wodę i gotować w nowej wodzie wraz z cukrem jak kompot ze świeżego rabarberu. Wodę odlaną można zużyć jako ocet.

Co do hodowli rabarberu, to jest ona łatwą i niekosztowną. Najlepiej nabyć na jesieni, t. j. w sierpniu lub wrześniu dwuletnie karpie (korzenie). Sadzić na ziemi silnie nawożonej, dobrze głęboko przekopanej, w odległości 1 m we wszystkich kierunkach. Korzenie osadzać głęboko. Przed jesienią posadzony rabarber puści nieco liści. Na zimę całą powierzchnię należy przykryć nawozem. Wskazanem jest robić to zresztą co roku. Na wiosnę przekopujemy całą powierzchnię razem z nawozem a w ciągu lata stale pamiętamy, by ziemia wokoło była czysta i pulchna. Ważnem jest stałe usuwanie kwiatów, gdyż te osłabiają bardzo roślinę. Dobrze jest podlewać gnojówką nawpół z wodą, również dawać nawozy sztuczne: superfosfat, saletrę, siarczan amonu, a na wiosnę kainit. Ponieważ rabarber jest rośliną bardzo żarłoczną, nie trzeba go nigdy sadzić pomiędzy drzewami owocowemi, gdyż nie zostałoby wiele pożywienia dla drzewek.

W lipcu zbieramy też truskawki, maliny i porzeczki. Owoce te można przechować niezbyt drogim sposobem. Truskawki włożyć do zwykłego słoja, o szyjce zwężającej się ku górze i zalać syropem (truskawki kładziemy surowe). Syrop robimy w następującej proporcji: na kilo owocu bierzemy nieco więcej niż $^1/_4$ kg cukru do którego dolawszy $^1/_2$ szklanki wody robimy syrop i zalewamy nim owoc tak, ażeby był przykryty. Następnie bierzemy papier „Tomofan", papier szklany (można go dostać we wszystkich składach aptecznych), wycinamy krążek tak duży, aby słoik po przykryciu móc sznurkiem owiązać. Papier szklany maczamy w wodzie, dobrze z niej osączamy zanim włożymy na słoik i dobrze go naprężymy. Następnie jeszcze obwiązujemy słoik kawałkiem płótna, aby papier dobrze przysechł, kładziemy słoje do naczynia z wodą i okładamy sianem. Od chwili zagotowania się wody, trzymamy jeszcze słoiki we wodzie 20—30 minut.

Taksamo jak truskawki możemy konserwować porzeczki i maliny robiąc syrop w proporcji 1 kg owocu — $^1/_2$ kg cukru i gotujemy w sianie 15—20 minut.

Porzeczki i maliny możemy też kłaść surowe do butelek, przysypując cukrem, założyć papierem szklanym i płótnem i gotować do 20 minut.

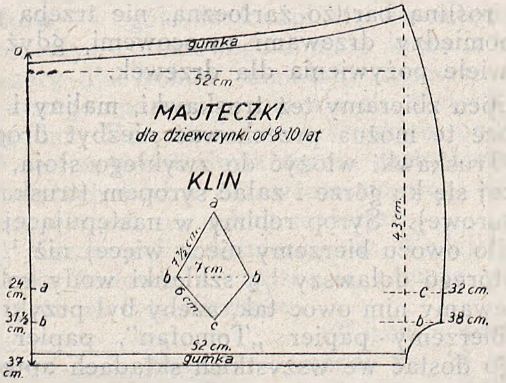
A teraz jeszcze słów kilka co do ciekawych doświadczeń podwójnego zbioru kapusty. Otóż roku zeszłego, mimo suszy postępowanie następujące dało nadspodziewany wynik: kapustę wczesną (odmianę warszawską) wysiano do inspektu w połowie marca a do gruntu wysadzono w połowie maja. Pierwszy plon zebrano w połowie lipca, po którym w kilka dni później zaczęły się tworzyć na głębach w kątach pozostawionych 2 do 3 liści nowe zawiązki główek z których zostawiono jedną lub najwyżej dwie. Ziemię pomiędzy kapustą jeszcze raz spulchniono i podlano gnojówką.

Zebrano drugi plon w połowie października i tym sposobem powiększono zbiór o blisko $^2/_3$ w porównaniu do zwykłego sprzętu. Powyższe doświadczenie robiono w Zakładzie Wychowawczym w Cieszynie na skutek opisu doświadczenia Łukinowa w piśmie rosyjskiem.

A. Dąmbska.

Co można zrobić z podartej bielizny trykotowej damskiej

Z podartych trykotów damskich można wykrajać majteczki dla dziewczynki od 8—10 lat, lub młodszej. W tym celu rozkrawamy podarty trykot wzdłuż szwów z przodu i z tyłu i na nogawkach i tak przykładamy formę majteczek,



żeby podarte części odpadły. Podana wielkość jest dla dziewczynki od 8—10 lat, jeżeli mamy uszyć majteczki dla mniejszej dziewczynki to podaną formę należy odpowiednio zmniejszyć. Po wykrajaniu 2 części majtek i klina, który przykrawamy podwójnie należy najpierw zeszyć obie części majtek tak z przodu jak i z tyłu do punktu **a** i **c** to jest do miejsca gdzie się rozpoczyna klin. Potem przyszywamy, podwójnie przykrajany klin od punktu **a** do **b** z przodu i od punktu **c** do **b** z tyłu, a nakoniec zeszywa się nogawki. Majteczki u góry i nogawki podszywamy pliską, w którą nawleka się gumkę, przyczem pamiętać należy, że obydwa brzegi pliski muszą być przestebnowane, żeby gumka się nie kręciła.

„Ewangelja w pracy społecznej"

Warto zanotować ukazanie się źródłowego dzieła pod powyższym tytułem*). Autorka, wybitna działaczka na terenie KZMłodzieży i redaktorka pism organizacyjnych, — wskazuje nam i oświetla drogi, mające służyć ku oparciu i utwierdzeniu pracy społecznej na jedynie trwałej podstawie — to znaczy na Ewangelji.

Idąc śladem wybitnych znawców życia katolickiego w Polsce, jak O. Woroniecki i in. — autorka zaznacza na wstępie książki: „wielokrotnie stwierdzono, że współczesnym katolikom brak gruntownego wykształcenia religijnego, dlatego zastosowanie wiary w życiu pozostawia dużo do życzenia. W dalszym rozdziale: „Poznanie Boga" (str. 20-ta) doskonale ujmuje autorka przyczynę obojętności religijnej wielu katolików, owej „letniości", tak bardzo ganionej przez Chrystusa Pana: ludzie właściwie „nie znają Boga. Jeżeli kogoś nie znam, to się do niego nie będę zwracać, nie będę go kochać, nie będę się stosowała do jego woli i t. p." Nauczanie religji w rodzinie i szkole, choćby najlepsze, nie wystarcza: „Ze wzrostem dojrzałości życiowej trzeba to poznanie Boga p o g ł ę b i a ć i dostosować do ogólnego rozwoju umysłowego, czemu się naogół mało poświęca uwagi. Toteż istnieje dziś jeszcze wielu ludzi katolików, którzy Boga faktycznie nie znają. Stąd modlitwa ich nie wychodzi poza przeciętny, utarty, powierzchowny szablon. Brak im przyjaźni z Bogiem, brak ducha dziecięctwa, — a co za tem idzie, — brak im życia według wiary, bo jest ona zakorzeniona zbyt powierzchownie". „I oto Ewangelja jest jednem z tych cudownych źródeł, w którem można dojrzeć Boga, poznać Go, zrozumieć i ukochać nad wszystko w życiu". „Jezus Chrystus przyszedł na świat — nietylko, aby nas zbawić, ale także, aby nauczyć nas dobrze żyć". — Prawdy te, tak proste, — nie są, niestety, dostatecznie rozumiane w naszem społeczeństwie, a i w świecie całym, toteż książka, o której tu mowa, jest wielkiem wołaniem i zachętą do przełamania obojętności w tak niesłychanie ważnej sprawie.

Chodzi tu autorce, — nietylko o wdrożenie, jeśli to możliwe, — wszystkich członków Akcji Katolickiej, szczególnie młodzieży, a nadewszystko — jej przodowników, — do codziennego rozmyślania nad kolejnym ustępem Ewangelji, chociaż popiera to ona jak najgoręcej: zamiary jej są jeszcze rozleglejsze. Głównym celem jej pracy jest propagowanie kwadransów i pogadanek ewangelicznych na zebraniach kółek wychowawczych KSMłodzieży. „Zadaniem tych kółek — wyjaśnia autorka, — jest wychowanie religijne, społeczne i organizacyjne członków"; zastosowano je już w polskich organizacjach, na wzór belgijskich, które są starsze i stoją b. wysoko.

Wymieniona książka podaje wyczerpująco w części 2-giej metody przeprowadzenia kwadransów i pogadanek ewangelicznych; uczy, jak z danego rozdziału Ewangelji, wszechstronnie oświetlonego przez dyskusję i zastosowanego do życia młodzieży, wyprowadzić w naturalny sposób plan, nakaz, hasło dla pracy społecznej danej organizacji na najbliższy okres jej rozwoju życiowego. Hasło owo „powinno wypływać z woli i decyzji członków", gdyż wówczas tylko będzie można się spodziewać, że członkowie ci będą się starali wypełniać je w życiu. Część 3-cia podaje przykłady rozważania tekstów ewangelicznych w ten sposób, aby dały członkom kółek jak najwięcej wiedzy religijnej, strawy duchowej, a co najgłówniejsze, — aby stały się dla nich podstawą do działania w życiu.

Ostatnia część, 4-ta, daje niezmiernie ciekawe odpowiedzi różnych osób na ankietę, rozpisaną przez autorkę jeszcze w roku 1932, w celu sprawdzenia, czy wiele osób w Polsce praktykuje codzienne rozmyślanie: okazuje się, że jest ich sporo. Szczególnie cenne i wartościowe są odpowiedzi druchen KSMŻ, przedrukowane w całości.

Przedstawiając wspaniałe, żywotne idee i pouczając szczegółowo o ich zastosowaniu — może książka niniejsza, jako owoc poważnej pracy, oddać nieocenione usługi również i przodowniczkom KSKobiet, zarówno jak i wszelkim duszom pragnącym się doskonalić; należy więc gorąco ją polecić, podnosząc rzeczywiste zasługi autorki w torowaniu nowych dróg polskiej pracy społecznej w oparciu o naukę Chrystusową. Najważniejszem jest bowiem to, że „trzeba, ażeby On królował"!

[1]) „Ewangelja w pracy społecznej" — Felicja Żurowska — Poznań, 1936 r., nakładem S. A. „OSTOJA", — Cena 3.50 zł.

SPROSTOWANIE

W nr. 6 Gazety dla Kobiet na str. 67 w dopisku pod art. „Zosia" powinno być „Nieskazitelnego" (c z y s t e g o) a nie (ciepłego)! małżeństwa.

Abonament roczny dla członków K. S. K. pojedyńczo wraz z przesyłką pocztową . . . . 2.00 zł. Telefon nr. 15-27

Abonament roczny dla członków K. S. K. przez oddział (grupowo) zł 1.80 Konto P. K. O. 200 368

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofja Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki „Malta".